Rok I. Lwów, sobota 24. sierpnia 1907. Nr. 181.

1 cent **GONIEC POLSKI** 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Mam dziś do zanotowania ciekawą historyę: historyę wolnej, ale mimo to drogo płatnej miłości.

W tym tygodniu do jednego z lwowskich lupanarów przyszło czterech wodzów socyalistycznych, między nimi i jeden poseł do parlamentu. To możnaby im darować. Taki czerwony wieprz cały dzień źre i pije, wymyśla przytem najpotworniejsze orgje seksualne, popełniane przez szlachtę, księży i arystokracyę, opisuje je najdokładniej w swej szmacie, burzy sam sobie krew, więc naturalnym rzeczy porządkiem szuka potem ulgi i ujścia dla swych bydlęcych fantazyi i hallucynacyi. Z tego nierobiłby im nikt kwestyi ani publicznego zarzutu.

Atoli w lupanarze tym ta szanowna czwórka wyprawiała rzeczy, od których rozum się mięsza, i których nawet pod najdelikatniejszemi osłonkami opisać ani powtórzyć niepodobna. Aby dać miarę tego, co za orgję ci światłodawcy ludu i robotników tam urządzali, niech posłuży za dowód, że za trzygodzinny „pobyt" każda dama zażądała po 100 koron, grożąc w przeciwnym razie doniesieniem do policyi o występki z najrozmaitszych erotycznych paragrafów prawa karnego.

Oświeciciele ludu po krótkiej naradzie zamiast 400 koron, złożyli razem 150 koron, i korzystając z kłótni o pieniądze, jaka powstała między mieszkankami lupanaru, wynieśli się czemprędzej z tego zapowietrzonego przybytku.

Na tych czterech gości jeden był tylko taki, który mógł sobie dzięki korzystnym konstelacyom familijnym, pozwolić na tak szeroką i kosztowną zabawę. Trzej inni byli to do niedawna nędzarze, którzy żyli po szynkach na kredyt wódką i jajami, a jeden z nich — jak sam w przystępie dobrego humoru nieraz przyznaje — w braku innego noclegu niejedną noc przespał na ławce w Jezuickiem ogrodzie.

Skąd ci ludzie biorą, a raczej gdzie kradną pieniądze na takie zbytki i wyuzdane orgje? Ile setek robotników musiało sobie i swoim dzieciom odjąć od ust kawałek chleba, aby czterem takim łotrom sprawić parę godzin wynaturzonej zabawy!

Przecież niepodobna, aby w austryackim prawie karnem nie znalazł się paragraf, zabraniający takiej czeredzie notorycznych złodziei i oszustów wyłudzania pieniędzy od biedaków — aby nie było ustawy, która nakłada rządową kontrolę na to, co ci wyłudzigrosze właściwie robią z tą masą pieniędzy, jakie im ogłupiały i zbałamucony przez nich robotnik składa!

Te wściekłe, od stóp do głowy oparszywiałe psy rzucają się na księży i na klasztory za to, że ci za pogrzeb, chrzest albo ślub pobierają należną im opłatę. Złorzeczą szlachcie, gdy ta na cel polityczny złoży paręset koron — wyklinają rząd, gminy, magistraty i Wydziały krajowe za udzielenie choćby najmniejszej subwencyi przedsiębiorstwom czy zakładom, które niepodobają się tym czerwonym kanaliom — obrzucają błotem mieszczanina, gdy ten poważy się najdrobniejszą sumą wesprzeć nienawistną im instytucyę — tacżali do niedawna w kale oszczerstw szereg najzacniejszych we Lwowie nazwisk, ponieważ zdawało im się, że ofiarnością tych ludzi powstał *Goniec Polski*. Taka działalność, wydawanie pieniędzy na takie cele jest w oczach i w opinii tych rozbestwionych kreatur łotrostwem i kryminałem. Ale gdy sami idą do lupanaru i tam pod nogi plugawych dziewek rzucą 150 koron ukradzionych robotnikom — to w ich mniemaniu jest cnotą, jest należną im za ich pracę nagrodą!

Socyaliści nawołują rząd o ochronę robotnika. I my z głębi duszy przyłączamy

Z balonu — w falach morza.



się do tego wołania, ale w tej myśli, aby rząd ochraniał przedewszystkiem robotnika przed tak bezczelnymi złodziejami i oszustami, jak Hudec, Czaczkes, Hartleb i podobni im nędznicy!

U nas i na świecie.

Słowo Polskie zamieszcza rozmowę swego sprawozdawcy z posłem br. Bataglią o budżecie państwowym za rok 1908 i o potrzebach Galicyi.

Br. Bataglia oświadczył, że na ogół nie napotkała komisya Koła polskiego w poszczególnych ministerstwach jawnej niechęci co do wydatniejszego zaspokojenia i uwzględnienia potrzeb Galicyi na rok 1908.

Robiono jednak trudności. Wątpliwem jest dotąd, czy w budżecie państwowym pojawi się już teraz pierwsza rata na

budowę łazienek w Krynicy.

Nie wiedzieć również, czy się nie odwlecze budowa domu karnego w Drohobyczu, oraz założenie sądu obwodowego w Czortkowie, któráto ostatnia sprawa wlecze się

już 24 lat.

Natomiast skutkiem pomyślnym uwieńczone zostały starania o pomnożenie personalu technicznego przy władzach administracyjnych krajowych.

Koło polskie nie jest zadowolone z obecnego ministra handlu.

Ministerstwo handlu traktuje Galicyę po macoszemu. Gdzie może i kiedy może, nie spełnia zobowiązań wobec naszego kraju zaciągniętych. I tak na rok 1907 ministerstwo handlu posiadało 6½ milionów koron celem wykonania robót telefonicznych. Program nowych linij telefonicznych międzymiastowych w Galicyi był i tak bardzo szczupłym. Tymczasem z owego programu nie wykonano linij niekosztownych i potrzebnych, jak Okocim-Nowy Sącz. dalej Nowy Sącz-Krynica i Nowy Sącz-Szczawnica.

Proszono dalej usilnie ministra handlu i ministra skarbu o wydatniejsze poparcie

drobnego przemysłu,

na który to cel należałoby przeznaczyć przynajmniej milion koron.

Z tego powinne być wyposażone przedewszystkiem instytuty prowincyonalne, służące do popierania drobnego przemysłu — a więc we Lwowie — gdzie powstać ma taka instytucya — i w Krakowie — gdzie już istnieje.

Ministra kolejowego proszono o podjęcie akcyi w kierunku rozszerzenia stacyj kolejowych galicyjskich.

Ciasnota owych stacyj stała się przysłowiową za granicą — jest ona zarazem przyczyną braku wagonów — naco narzekają bardzo słusznie przemysł i handel w naszym kraju.

Oto krótkie zestawienie usiłowań, podjętych przez komisyę Koła polskiego.

Niemieckie radości,

oznajmujące zwycięstwo i koniec wojny w Afryce — były przedwczesne.

Wprawdzie poddały się orężowi niemieckiemu wszystkie plemiona — ale żyje dotąd duch tej wojny.

Jakób Morenga,

najniebezpieczniejszy wróg.

Najnowsze wiadomości donoszą, że Morenga wkroczył do posiadłości niemieckich na czele zbrojnego oddziału liczącego 400 ludzi. Rządowe koła niemieckie przyjęły to z przerażeniem i obawiają się, że Niemcy na nowo znajdą się w tem samem położeniu, co dwa lata temu przy wybuchu powstania murzyńskiego. Jeden udany napad, a kraj cały wnet ogarnie płomień wojny.

Władze niemieckie natychmiast wstrzymały dalsze przetransportowywanie wojsk z powrotem do Europy. Lada dzień oczekiwane są wiadomości o nowych potyczkach, gdyż Morenga napewno pierwszy będzie napadał na mniejsze oddziałki niemieckie, aby zdobyć potrzebną broń.

Z otoczenia króla Edwarda

z Marienbadu donoszą, że prezydent gabinetu francuskiego Clémenceau przybył tu wczoraj o godzinie ¾1 automobilem z Karlsbadu. Ponieważ króla Edwarda nie było jeszcze w hotelu „Weimar", przeto Clémenceau udał się do ambasadora angielskiego na dworze wiedeńskim, Goschena, poczem razem z nim o godzinie 1-szej powrócił do hotelu „Weimar". Obiad, w którym brał udział Clémenceau, trwał do godziny pół do 4-ej. Po obiedzie Clémenceau powrócił automobilem do Karlsbadu. Opowiadał, iż jest zachwycony przyjęciem, jakiego doznał u króla Edwarda. Clémenceau opuszcza jutro Marienbad i udaje się na dwa dni do Monachium, a stamtąd powróci do Paryża.

Daszyński kandyduje!

Gdy minęły spazmy i obeschły łzy, jakie wylał pan Daszyński po stracie mandatu, przyszła mu, jako człowiekowi czynu, refleksya, że lepiej działać, niż lamentować i mdleć z wielkiej afektacyi sercowej. Wyszukał sobie zatem ofiarę w osobie kolegi politycznego i posła do parlamentu, Tadeusza Regera, a przeprowadziwszy swoim zwyczajem równie marną jak zręczną intrygę, doprowadził do tego, że partya kazała Regerowi zrzec się mandatu, o który będzie kandydował Ignacy Daszyński. Tego ostatniego znają wszyscy do syta, ale warto przypatrzyć się bliżej temu, który na rzecz wodza partyi musi

---

119

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Doszedłszy już do skończonej doskonałości, Eberski chwycił z pewną gorączką arkusik listowego papieru i na nim temże samym pismem wystylizował następujący liścik:

„Kochany panie dyrektorze! Upraszam cię bardzo, abyś załączony weksel zechciał natychmiast zdyskontować i pieniądze oddawcy niniejszego wręczyć. Książę W".

Wypisawszy to, Eberski aż się roześmiał, charakter pisma księcia i jego podpis tak doskonale sfałszowanymi były, iż sam książę, gdyby ten bilet i to swoje pismo był zobaczył, niezawodnie autentyczności jego nie śmiałby zaprzeczyć.

Zadowolony z próby na papierze, Eberski krótką tę odezwę postanowił przenieść na ów bilet wizytowy.

Zachodziła w tem nie mała trudność. Trzeba było z niego bowiem wytrzeć frazes, który się tam znajdował wypisany przez księcia do Teci, a który w żaden sposób nie mógł się stosować do dyrektora, mogącego dyskontować weksle.

I tę czynność Eberski spełnił z talentem prawdziwego artysty. Z niesłychaną zręcznością końcem cieniutkiego scyzoryka wyskrobał pojedyncze litery książęcej notatki, wygładził następnie chropowatą powierzchnię biletu rożkiem z kości słoniowej, który jako breloczek wisiał u jego zegarka, następnie z równą dokładnością, jak poprzednio, wypisał ów frazes przygotowany na osobnym papierze, rozpoczynający się od słów: „Kochany panie dyrektorze!"

Przez cały czas tej manipulacyi ręka Eberskiemu nie zadrżała ani razu, przeciwnie, dopełnił on tej funkcyi z taką zimną krwią, jak gdyby to, co czynił, czynił w imieniu własnem i jakby naśladowanie cudzego pisma było jego rzemiosłem.

Dopełniwszy manipulacyi tej, bilet odłożył na bok, a natomiast ze sporej paczki papierów wyjął weksel, rozłożył go przed sobą, wziął znów pióro do ręki i przy wypisywaniu sumy w nagłówku listu zawahał się przez chwilę.

— Czy dziesięć tysięcy, czy piętnaście? — szepnął do siebie i zaczął kręcić w ręku trzymane pióro. — Naturalnie piętnaście — odpowiedział sobie po krótkim namyśle — przedewszystkiem książę mniejszej sumy, o ile wiem, nigdy nie brał z banku, potem, jeśli z tego senator ma dostać dziesięć tysięcy rubli, toby mnie się nic a nic nie pozostało, a przecież i ja będę miał teraz zdwojone wydatki.

Przyszedłszy do tego wniosku, Eberski w nagłówku wekslu wypisał sumę piętnastu tysięcy rubli; potem dużym, kaligraficznym charakterem wypełnił resztę rubryk wartościowego papieru i dwukrotnie pod tem wszystkiem, jak niemniej i na boku wekslu wypełnił nazwisko księcia.

Tu raz jeszcze rzucił okiem na swoje arcydzieło, zatarł ręce i uśmiechając się do siebie, zawołał:

— Zje djabła, kto odgadnie, iż to nie jego ręka! Teraz idzie o to, kto ten weksel do banku handlowego zaniesie?... Naturalnie, że nie ja; trzeba sobie zostawić w każdym wypadku drogę do wyjścia i powrotu. Ale kto? ale kto? — szepnął do siebie i zamyślił się głęboko.

Następnie zapalił papierosa, kłęby dymu wciągał do swoich piersi i wypuszczał je gwałtownie. Snać jednak w pamięci swojej nie był w stanie odszukać osoby, któraby mu umiała i mogła dobrze załatwić zamierzone przedsięwzięcie, bo ze złością o ziemię do wpół wypalony papieros rzucił i zawołał:

— Niema o czem myśleć, trzeba iść spać, noc zawsze dobrą radę przynosi, jak powiadają Francuzi.

Powziąwszy takie postanowienie, pan Jan Eberski wszystkie przygotowane przez siebie dokumenty z zimną krwią i starannością najwyższą do biurka pochował spokojnie i bez gorączki się rozebrał, do snu ułożył i równie jak jego rodzice bez najmniejszego wyrzutu sumienia zasnął snem sprawiedliwego.

Nazajutrz nie kwapił się też z wstawaniem; wypił jak zwykle szklankę herbaty, poczekał aż do godziny jedenastej, ubierając się powoli i dopiero, gdy zegar ratuszowy tę godzinę wydzwonił, biurko otworzył, wyjął z niego przygotowane dokumenty, schował je do portfelu i na miasto wyszedł.

—Hm, czuję, że coś mi się kurczy w żołądku! — zawołał, znajdując się na Krakowskiem - Przedmieściu — a no, trzeba naturalnie coś przekąsić, tak naczczo takich operacyi się nie dokonywa.

Powziąwszy takie postanowienie, dochodząc do hotelu Europejskiego skręcił na lewo i niebawem znalazł się w znanej powszechnie pierwszorzędnej restauracyi.

Był w doskonałym humorze. Świat się do niego uśmiechał, on do świata, liczył w tej chwili na wszystkie szczęśliwości, jakie go spotkać mogły i rozkoszował się nadzieją wesołego jutra.

(C. d. n.)

się wyrzec swego ideału i celu marzeń każdego towarzysza — mandatu do parlamentu.

Tadeusz Reger urodził się w Ameryce; „wychowany“ w Przemyślu, uczęszczał do gimnazyum św. Anny w Krakowie, gdzie jako 14-letni student zapoznał się z ideami socyalistycznemi w organizacyi młodzieży p. t.: „Pobudka“.

W roku 1892 został asystentem farmacyi. W rok później został wyrzucony z uniwersytetu, a w roku 1893 objął on samodzielnie redakcyę *Naprzodu*, jak pisała o nim odezwa wyborcza.

W roku 1897 przeniósł się na Śląsk i wydawał do roku 1901 *Równość*, która zbankrutowała. Dopiero w roku 1904 założył nowe piśmidło ohydne p. t.: *Robotnik śląski*, a w roku 1906 drugie, niby zawodowe p. t.: *Górnik*.

Do dzisiaj jest redaktorem *Robotnika*, vulgo *Przewrotnika*, jak na Śląsku nazywają jego szmatę.

Towarzysz Reger znany jest jako Tadeuszek, czerwony papież śląski, pigułkarz i Kikut. Ostatnią nazwę otrzymał po wykładzie o darwinizmie, w którym twierdził, że człowiek jako potomek małpy zamiast ogona ma kikut. Chociaż od początku był parszywym katolikiem, odważył się dopiero z r. wystąpić z Kościoła i stać się bezwyznaniowcem.

Powodem do tego było wyznawanie wolnej miłości do wdowy po zmarłym bracie Witołdzie, który przed śmiercią odwołał w Przemyślu swe napaści na kościół i religię, i pojednał się z Kościołem.

Dużo, bardzo dużo, trzebaby spisać, żeby wyliczyć wszystkie łajdactwa, których się ten człowiek bezkarnie dopuszcza. Bo o kilkutygodniowym areszcie i karach pieniężnych, jakie go spotkały, nie warto i mówić.

Rozpoczął walkę z księżmi, twierdząc, że religii nie tyka. Skoro jednak zachwiał zaufaniem ludu do księży, chwycił się zohydzenia religii. Nic dla niego świętem nie jest, oprócz socyalizmu i rewolucyi. Popierał otwarcie rewolucyę w Rosyi, umieszczając odezwę do zbierania składek na bojowców. Prokurator puścił to płazem.

Mimo wychwalania rewolucyi i rewolucyonistów i najohydniejszych ich czynów został *Robotnik* raz jeden tylko skonfiskowany, mianowicie gdy pisał — o skutkach manewrów zeszłorocznych!

Setki robotników wędruje rok rocznie do aresztu, a tymczasem główny sprawca ich nieszczęść żyje i hula jak najgorszy—szlachcic, a zamiast w areszcie zasiada w parlamencie, ciesząc się z dyet i nietykalności!

MAŁA ĆWIARTKA.

A przecie prawdziwe!...

(Autentyczne).

Było to niedawno.

Jesteśmy w powiatowem miasteczku na wschodnich kresach Galicyi. Olbrzymia szopa pełna ludzi. Z najdalszych stron powiatu przybyli włościanie w swych kożuchach i skórzanych czapicach. Zgłodniali i zmęczeni. Zakasali ręce i słuchali, co pada z trybuny. Nie wielce to ich interesuje. Prawdopodobnie albo to ich nie wiele obchodzi, albo nie rozumieją tego, albo przywykli do mów podobnych, słysząc je nader często. Wzrok błędny, wyraz twarzy znużony opanowywa ich. Senliwość, tak charakterystyczna dla chłopa ruskiego. Powolny chłop zamyka oczy, kiwa się, kiedy niekiedy ożywia się, gdy rozbrzmią oklaski i okrzyki: „hańba“ lub „sławno“.

Na mownicy młody trybun kończy już swą namiętną i gwałtowną przemowę. Już Lachów i żydów wyrzucił za San, lasy i pastwiska podzielił między lud, już roztoczył istny raj ziemski przed słuchaczami. — „A szczoby to dobuty — kończy mowca — musymo ity hromadno, solidarno“!

Zrywa się burza oklasków. Stojący obok mnie włościanin już się dobrze zdrzemnął: ożywiły go i obudziły oklaski. Słyszy wiwaty. Zdziwił się. Zwraca się do sąsiada:

— Szczo win skazaw? — pyta.

— Ta win każe, szczo bude sil darmo — poucza go sąsiad.

Stojący obok mnie chłop ziewnął serdecznie, zaśmiały mu się oczy, usta, uradowała się dusza jego.

— Bude... — mówi — sil darmo, duże dobre — sławno, sławno!

Uszczęśliwiony wizyą przyszłości bije z innymi brawa i wykrzykuje uznanie dla młodego mowcy.

Uśmiechnąłem się boleśnie.

Morenga.

Za pismami zagranicznemi powtarzamy następujące ciekawe szczegóły o Morendze, który wywołał obecnie nowe powstanie przeciw Niemcom w Afryce. Po upadku poprzedniego powstania, Morenga przebywał na terytoryum angielskiem. Przed paru miesiącami udał się do Uppingtonu, który leży tuż przy południowo-wschodniej granicy kolonii niemieckich. Rzekomo chciał się tylko widzieć ze swą rodziną, w istocie jednak konspirował zawzięcie ze swymi zwolennikami, aby przygotować się do nowego napadu na znienawidzonych Niemców. Gdy władze niemieckie dowiedziały się o tem i zażądały od Anglików wydania Morengi, ten raptem zginął bez śladu. Nie na długo jednak, okazało się bowiem, że skorzystał on z tego czasu, aby zbuntować przeciwko Niemcom wodza hottentockiego, Simona Coppera. Poprzednie niepowodzenia nie złamały silnego ducha Morengi. Nawet jako więzień angielski nie porzucił nigdy myśli, by walczyć dalej na śmierć i życie. Gdy z całego oddziału zostało mu tylko 12 żołnierzy i to całkiem nieuzbrojonych, gdy sam został ciężko ranionym, gdy na razie żadnych środków przed sobą nie widział, oddał się w ręce Anglików. Ale nawet w tej krytycznej chwili nie podległ rozpaczy, lecz zaprzysiągł zemstę Niemcom.

Swą gorącą chęć dalszej walki objawił w sposób bardzo nowożytny. Oto pozwolił, by redaktor *Cape Times'a* uczynił u niego wywiad. Na pytanie dlaczego się nie poddał, zamiast brać na siebie wszystkie biedy i narażać się na niebezpieczeństwa, Morenga w odpowiedzi podniósł dumnie głowę i zacisnąwszy pięści, wykrzyknął: Gdyby kraj nasz chcieli wziąć Anglicy, wówczas nie sprzeciwilibyśmy się tak zawzięcie, ale tym psom niemieckim nie poddamy się nigdy, będziemy walczyli do śmierci!

Jak donoszą z Berlina, niemiecki zarząd kolonii Afryki południowo-zachodniej nałożył wysoką cenę na głowę Morengi. Władze angielskie Caplandu zarządziły, aby dowództwo wojsk niemieckich było informowane natychmiast o wszelkich ruchach Morengi.

Ile krzywd, ile gwałtów i rozbojów muszą się dopuszczać Prusacy w swoich koloniach, jeśli nawet cierpliwy i apatyczny murzyn tak straszną ku nim wzbiera nienawiścią.

Japończyk w obronie Stoessla.

Wobec zapowiedzianego w najbliższym już czasie sądu wojennego nad generałem Stoesslem, z powodu oddania Portu Artura w ręce Japończyków, żywe zainteresowanie w sferach wojskowych obudził zamieszczony w *Figaro* paryskiem list w obronie generała Stoessla, którego autorem jest major japoński Tesunoda, przydzielony obecnie jako attaché do ambasady japońskiej w Paryżu. Tesunoda podczas wojny rosyjsko-japońskiej należał do sztabu trzeciej armii i przebywał wraz z nią pod oblężoną twierdzą. Brał następnie osobiście udział w rokowaniach ze Stoesslem o kapitulacyę twierdzy, a po dokonanej kapitulacyi posłował do Stoessla w imieniu cesarza japońskiego, aby wyrazić mu uznanie za dzielną obronę i spełnienie obowiązku wobec ojczyzny. Ogłaszając swój list z obroną Stoessla, pragnie Tesunoda — jak sam to przyznaje — choć w części przyczynić się do rehabilitacyi oskarżonego generała zarówno w opinii ogółu, jak i zebrać się mającego sądu wojennego.

„Byłem pierwszym — pisze major Tesunoda — z Japończyków, którzy przekroczyli bramy oblężonej twierdzy. Widok, jaki przedstawił się moim oczom, był straszny i godny pożałowania. Żołnierze wyniszczeni i wyczerpani, w brudnych i podartych uniformach. Ciągłe utarczki z oblegającymi i roboty około naprawy wałów fortecznych, brak mięsa, jarzyn i świeżej wody do picia, wszystko to odbiło się na nich w sposób fatalny — wyglądali nędznie, wychudzeni i bez sił. Stoessel miał więc żołnierzy, ale raczej z nazwy tylko, nie z usposobienia i animuszu. Ludność ucierpiała niemniej od wojska i równie, jak ono, pożałowania godny przedstawiała widok. Prawie wszystkie większe budynki poprzemieniane były w szpitale, zapełnione rannymi i chorymi, i pozbawione leków i pożywienia.

„W chwili kapitulacyi znajdowały się wprawdzie jeszcze w twierdzy zapasy żywności, amunicya i około 20.000 ludzi pod bronią, ale wszystko to nie wystarczało do dalszego opierania się. Amunicya w przeważnej części nadawała się tylko do starych dział chińskich, żywność składała się jedynie z sucharów, konserw mięsnych i niewielkich zapasów mąki, a co się tyczy zdolnych do broni ludzi, to byli oni zdolnymi do walki tylko w teoryi. Ale nawet z lepszemi siłami byłby się Stoessel absolutnie nie obronił, bo ze stanowiska strategicznego byliśmy już prawie panami twierdzy, której zdobycie było już tylko kwestyą czasu, wobec czego dalszy opór był zupełnie bezużytecznym. Twierdza mogła się bronić jeszcze najwyżej dwa tygodnie, poczem byłaby bezwarunkowo dostała się w nasze ręce. A jaki byłby rezultat — pojąć łatwo: ogólna rzeź, której ofiarą padliby zarówno żołnierze, jak i mieszkańcy, bo któż zdołałby wtedy powstrzymać upojonych zwycięztwem i dyszących żądzą krwi żołnierzy naszych!“

„Stoessel — jestem o tem przekonany — wiedział bardzo dobrze, na coby naraził ludność twierdzy dalszym oporem, chciał więc uniknąć strasznych skutków, jakieby pociągnęło za sobą zdobycie twierdzy. I postąpił rozumnie, a nie należy przytem zapominać, że zrobił wszystko, co mógł, aby twierdzę utrzymać w swoich rękach. Bronił się przez siedm miesięcy przeciw nieprzyjacielowi, który — jak wszystkim wiadomo — nie wzdragał się przed najcięższemi ofiarami i nie żałował krwi swojej, a z jakim bronili się skutkiem, o tem my sami wiemy najlepiej. Straciliśmy pod Portem Artura 60.000 ludzi, zużyliśmy około 13 milionów amunicyi, zrobiliśmy podkopów długości przeszło 40 kilometrów. Dowód to najwymowniejszy, jak dzielnie broniła się twierdza.

„My, Japończycy — kończy major Tesunoda — nie zapominamy sławnych w historyi Europy kapitulacyj, ale sami także możemy się teraz wykazać równie sławną i pełną chwały, a jest nią kapitulacya Portu Artura. I dlatego władca nasz polecił generałowi Nogi, aby traktował generała Stoessla ze wszystkimi honorami, należnymi prawdziwie rycerskiemu wojownikowi, którego u nas nazywają „buski". Sędziowie generała Stoessla powinni uczynić to samo, bo obowiązek swój spełnił on do ostatka i w naszych przynajmniej oczach do żadnej winy nie może się poczuwać".

Z balonu, w falach morza.

(Do ryciny na stronicy 1).

Niezwykłej przygody doświadczył na sobie hiszpański kapitan Kindelan. Oto bez żadnego współtowarzysza, z małym balastem, wsiadł do balonu „Maria Teresa" w Walencyi i uniósł się w górę. Zaraz jednak w początkach napowietrznej żeglugi, uderzył w górnych sferach na balon bardzo silny prąd powietrza, który go popędził z szaloną siłą ku morzu Śródziemnemu.

Z przerażeniem spostrzegł odważny kapitan po pewnym czasie, że balon zamiast wznosić się, poczyna gwałtownie ku morzu i wzburzonym jego falom opadać. Daremnie wyrzucił co miał ciężkiego, dla braku znaczniejszego balastu, balon wyżej wznieść się nie mógł.

Nagle okazał się na morzu parowiec... Kindelan usiłował spuścić linę ratunkową na pokład... i już byłby ocalonym, gdy znów świeży napływ wichru odrzucił go z balonem tak daleko, że okręt znikł mu z oczu.

Odległość jednak od powierzchni morza malała z każdą chwilą. Słyszał już huk spienionych fal... nie tracąc też daremnie czasu, opasał się ratunkowym pasem, i w chwili, gdy kosz balonu zanurzał się w morzu, wskoczył i począł płynąć.

Położenie przytomnego kapitana nie było do pozazdroszczenia. Znikąd nie spostrzegał jakiegokolwiek okrętu. Opadając już z sił, blizki omdlenia, płynął bowiem wśród skotłowanych fal już 4 godziny, zdawał się już na łaskę losu.

Szczęściem nadjechał angielski okręt „West Point", który Kindelana wyratował i odwiózł do Walencyi, gdzie mu, jako, że go już opłakano, serdeczną zgotowano owacyę.

Rycina nasza przedstawia, gdy Kindelan usiłuje rzucić linę ratunkową okrętowi i scenę, gdy obok tonącego balonu płynie wśród wzburzonych fal.

Z miasta.

Spotkałem wczoraj na Rynku znajomego mi z wojska Feliksa G., który po wysłużeniu 3 lat, wstąpił do jednego z lwowskich przedsiębiorstw, jako robotnik. Bardzo to porządny był chłopak, pracowity, posłuszny i oszczędny, nie pił, nie zabawiał się po szynkach — miał jedyną wadę, a to: strasznie tępą głowę, w którą ani rusz nic wleźć nie chciało. Zdziwiło mię, że w zwykły dzień roboczy, pan Feliks odświętnie ubrany, z laseczką w ręku pogwizdując „Rach-ciach-ciach" —polkę, naprzemian z „Chodź Maryśka, chodź". Włóczył się po chodniku, emablując przechodzące opodal damy, wprawdzie nie od „Maksyma", lecz od rondla i balii.

— No, a co tam — Feliksie zapytuję — fajeramt, czy co?

— A nic, proszę ja pana.

— Jakto nic?

— Nic! Ino strajfuję.

— Aha, Feliks strajfuje?

— Tak, proszę pana.

— A dlaczego, można zapytać?

— Iii... proszę pana, wyzysk straszenny, karmienie się krwią robotniczą. Straszny wyzysk. Do... Dublan, proszę pana, ze wszystkiem.

Od Feliksa bucha miły waporek miętowej wzmocnionej!

— Może mi pan Feliks powiedzieć, co zarabia tygodniowo?

— Ano 12 papierków, co na miesiąc idzie 100 koron. A za rok bym miał prawie 200 koron na miesiąc. Ale to wyzysk, proszę pana.

— To Feliks niezadowolony z płacy?

— Chyba, że zadowolony. Jak wydam piątkę na mieszkanie, 20 na wikt dam kobiecie, a na inne wydatki pójdzie z 15-ście a nawet 10 papierków, to schowam z 5 guldenów najmniej co miesiąca do szparkasy. Jak tak dalej będzie, za parę lat kupię chałupinę na Zamarstynowie, albo Pasiekach.

— Roboty dużo?

— Ta niewiele. Dziewięć godzin przejdzie, jak batem strzelił, bo i robota się pali i przyjemny zawód.

— No więc, co znaczy ten wyzysk?

— Ta proszę pana. Przyszedł taki jeden żydek, rudy, z organizacyi do warsztatu — i mówi: i wy się nie macie w co ubrać, nie macie co zjeść, dzieci wasze umierają z głodu, a was śmierć nędzna czeka z przepracowania. A na kogo wy pracujecie? Na majstra, właściciela, który powozem jedzie i rzuca pieniądze na ulicę, bo nie wie sam, co z niemi zrobić, i wykarmił się waszym potem i waszą krwią serdeczną i waszem zdrowiem, że ruszać się już nie może. A sam nic nie robi, a jeżeli pracuje, to tylko dla przyjemności. Pójdźcie do niego, aby podwyższył, a musi podwyższyć, jak będzie strejk. Naco wam brać 4 korony, kiedy dostaniecie 6 koron, naco wam brać 6 koron, kiedy może wam 8 koron zapłacić. A pracować będziecie tylko 8 godzin, bo więcej dla zdrowia źle, a wy macie dzieci...

— A prawda to, co on Feliksowi i innym nagadał?

— Ta, niby i może nieprawda, bo nam bardzo dobrze jest a majster majątku i tak niema, i sam jak koń pracuje.

— Ale lepiej mieć 6 koron jak 4 i 8 koron niż 6. a mniej pracować.

— To jest prawda — więc chyba i tamto prawda, że się nam krzywda dzieje,

— A przetrzymacie strejk?

— Ta on mówił co poseł Breiter da ze swego majątku sporo pieniędzy na strejkujących, a i tak mamy oszczędności na czarną godzinę, bo każdy z nas coś ma w kasie — to tak! Potem wrócimy do roboty, bo majster zapłaci więcej. Trudno, proszę pana, jak wyzysk, to wyzysk. Musimy się bronić.

— Ano, to niech się Feliks broni i strejkuje! — poradziłem idyocie.

Mądry Jasiek.

Mój szynk naprzeciwko, jest przecież nieprzebraną skarbnicą obserwacyi. Już trzeci fakt, dzień po dniu mam z niego do zanotowania!

Wpada do szynku mały, oberwany chłopiec i żąda do jakiejś aptekarskiej flaszki, żytniowej wódki za pięć centów.

Szynkarka napełniła mu flaszkę do połowy, a ten szelma dopełnia flaszkę aż do szyjki wodą, potem ze szynkfasu bierze tłuczony pieprz, w którym goście jaja maczać zwykli, i sypie go do tak rozcieńczonej wódki — i w końcu potrząsa flaszką, na wszystkie strony, aby się to wszystko skłóciło i dobrze zmięszało.

— Co ty za szwindel urządzasz? — pytam ostro chłopca.

Roześmiał się, wyszczerzył do mnie białe zęby i rzekł:

— To nie szwindel, to dla ojca wódka.

— I on ci każe tak robić?

— Ta gdzie każe! Sprałby mnie na durch, gdyby to widział. Tylko stary jest chirus, wódkę w siebie leje, a matce na dom nie daje. Więc jak mnie pośle po wódkę za szóstkę, to ja za pięć centów kupię mu chary, a resztę oddaję matce.

— I niepozna się ojciec, że go tak kiwasz?

— Kirny jest, to mu i woda z pieprzem smakuje. Byle mu gębę paliło....

— A jużeś kiedy od niego nabrał zato?

— I jak! Ojciec dobry chłop, ino gdy się urznie, to gwałtu! A pije często, bo mamy sąsiada rymarza, który go na werdebę ciągnie. Alem wczoraj psianogę urządził!

— Jak go urządziłeś?

—Wczoraj ojciec posłał mnie też po wódkę, alem wrócił z bekiem i powiedział, że łupiskóra, t. j. niby rymarz złapał mnie na ulicy i charę mi wychlał. A ojciec, że był pijany, uwierzył zaraz, wziął żelazko do prasowania, poszedł do niego i pysk mu przetrącił. Ojca zabrał potem policaj, ale go zaraz znów puścili.

Chłopiec przestępował z nogi na nogę, niecierpliwiąc się i niechcąc widocznie odejść, aż go pierwszy niepożegnam.

— Spieszysz się?

— No! Stary będzie kląć...

— To megaj!

— Całuję rączki panu!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Filipa B. — gr.-kat. Ławrentya M.

W sobotę rzym.-kat. Bartłomieja Ap. — gr.-kat. Jewpła Ar.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek „Słodka dziewczyna“, operetka w 3-ch aktach H. Reinhardta.

W sobotę po raz 32-gi „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 33-ci „Wesoła wdówka“, operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

W poniedziałek „Boccaccio“, operetka w 3-ch aktach Souppe'ego.

W nauce: „Książątko“, opera komiczna w 3-ch aktach.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od piątku 16-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Nareszcie! Prezydyum namiestnictwa upoważniło wszystkich starostów do korespondowania w języku polskim ze wszystkimi posterunkami żandarmeryi.

Kradzież w urzędzie pocztowym. Wczoraj popołudniu stał przy okienku pocztowem przy ul. Skarbkowskiej Feiwel Zimmermann i czekał, aż na niego kolej przyjdzie, przypatrując się ciekawie manipulacyi pocztowej. Gdy się tak zagapił, jakiś czujny złodziej wyjął mu z kieszeni banknot 100-koronowy i spokojnie odszedł.

Wojowniczego usposobienia mężczyzną jest stróż Jan Zagrodar. Obrażony przez Ksawerego Onyszkiewicza porwał miotłę, godło swego urzędu, i obił nią kłócącego się z nim Onyszkiewicza. Obity widząc, że nieda rady takiemu wojownikowi, dał o tem znać nogom i czmychnął.

Dziennikarska blaga. Jedno z pism popołudniowych donosi:

Wczoraj z okna mieszkania p. W. przy ulicy Zimorowicza l. 18, wylano nieczystości z miednicy na przechodzącego ulicą p. Z. i zniszczono mu ubranie. To jest taki zwykły wypadek, jakich codziennie dziesiątki się zdarzają i gdyby każdy notować należało, niestarczyłoby miejsca w dzienniku na inne działy i rubryki. Mieszkańcy Lwowa chorują bowiem na chroniczne nieposzanowanie innych osób i cudzej własności. Choćby taki fakt wylewania mydlin z okien mieszkań na ulicę, świadczy o tem dowodnie. Bo trudno przypuścić, by chodnik był na ten cel przeznaczony. A wejść na podwórko kamienicy lwowskiej, szczególnie kamienicy przechodniej? Jeden z naszych przyjaciół, idąc ulicą Fredry, postanowił skrócić drogę i przejść na ulicę Batorego przez podwórze kamienicy pod l. 2. Minął szczęśliwie sień, aż, gdy wszedł na podwórko, obsypany został jakimiś ochłapami, wyrzuconymi przez ganek przez ładniutką pokojówkę; o pięć kroków dalej inna dama służebna trzepała dywanik (o 12-tej godzinie w południe!) i obsypała go kurzem i pyłem. W dalszym ciągu wleciał pod koła roweru, na którym jakiś waryat urządzał wyścigi po podwórzu i nabił sobie guza na głowie o studnię, która niewiadomo poco sterczy, jako nieopatentowana pułapka na przechodzących ludzi. Byłby może już bez dalszych przygód trafił do drugiej bramy, gdyby nie jakaś milutka blondynka, która wyskoczyła z drzwi jednego z podwórzowych mieszkań i wylała mu na nogi całe korytko najobrzydliwszych pomyj. W rezultacie przyjaciel nasz dostał się na ulicę Batorego w zniszczonem najkompletniej ubraniu, połamanym kapeluszu, przemoczonej bieliźnie i z potężnym guzem na głowie, oraz z skaleczoną, dzięki rowerowi, nogą. To się nazywa bezpieczeństwo publiczne i uprzejmość lwowskiej publiczności. A w dodatku, kto na owo podwórko wejdzie, dostanie zawrotu głowy; wszystkie bowiem niepachnące wonności dały tam sobie *rendez-vous*, więc: stajnie, ustępy, wyziewy drukarniane, jakaś restauracyjka i t. d. A brud stanowczo nie mniejszy, aniżeli w stajni Augiasza. To są lwowskie podwórka...

Wszystko to jest może i prawdą — ale ten karambol z rowerzystą jest wierutną blagą. Nasz reporter oglądał powyższe podwórko i zaręcza, że automobil samego księcia Borghese „połamał by tam sobie ręce i nogi“ a nie dopiero cienkożeberkowy rower, i to kierowany przez lwowskiego cyklistę!

Ks. metropolita Szeptycki wraca do Lwowa jutro t. j. w sobotę z zakładu dra Lehmana pod Dreznem. Rozpuszczona przez bękartów socyalistycznych wiadomość, że księdzu metropolicie grozi amputacya nogi, okazała się wierutnem kłamstwem. Za innymi dziennikami wiadomość tę powtórzył i *Goniec*, bo trudno było choćby tylko podejrzywać, że te żydowskie parobki internacyonału, nawet choroby u dostojników Kościoła wymyślać i niemi opinię publiczną alarmować będą.

Uczciwy znalazca. Abraham Weissberg zgubił wczoraj w ogrodzie Jezuickim złotą 20-koronówkę. Ledwo uszedł parę kroków, spostrzegł swoją zgubę, wrócił się i chciał ją podnieść, lecz uprzedził go Antoni Życzyński, mimo, że jest krótkowzroczny. Gdy Weissberg dopominał się o zwrot pieniędzy, a nawet ofiarował mu znaleźne, Życzyński łupnął go w twarz tak, że Weissberg zapadł się w ziemię a sam uciekł.

Z powodu cholery panującej w Rosyi władze austryackie — jak nas informują — zarządziły wszystkie środki ostrożności, aby tej epidemii nieprzepuścić przez granicę.

Mądra kubita. Wczoraj o 1. godzinie w południe zaalarmowano telefonem z rogatki Łyczakowskiej straż pożarową miejską do ognia dachowego, a w ślad za trenem, prowadzonym przez naczelnika straży p. Żytnego, wyruszyło pogotowie policyjne. Po przybyciu na miejsce przekonano się, iż powodem alarmu był kocioł, w którym właścicielka realności pod l. 146 p. Paulina Jaworska topiła smołę do zalewania szpar w domu. Dla oszczędności nie wzięła przedsiębiorcy lecz ustawiwszy w podwórzu kocioł, napełniła go smołą i poczęła pod nim palić. Smoła rozgrzana zapaliła się i pryskała tak silnie, iż nie można było zbliżyć się do kotła, mieszkańcy Łyczakowa zaś na widok wznoszących się czarnych kłębów dymu zaalarmowali straż pożarną.

Cierpki małżonek. Józefina Koculak żali się w protokołach policyjnych, że jej mąż ciągle ją napada i bije, mimo, że jest mu wierną na każdym kroku. Koculakowa pragnie bardzo, aby los jej doszedł do wiadomości szerszego ogółu, bo może to wpłynie na postępowanie męża względem niej.

Z KRAJU.

Do c. k. poczty w Stanisławowie! Jeżeli panowie koniecznie chcecie czytać *Gońca*, to chętnie będziemy Wam posyłali jeden egzemplarz gratis, ale w zamian za przyrzeczenie, że nie będziecie już podbierali *Gońca* z przesyłek przeznaczonych dla stanisławowskich komisyonerów, na co się nam oni ustawicznie żalą. Zgoda?

Zjazd leśników polskich. W dalszym ciągu posiedzenia wygłosił p. Józef Kien bardzo interesujący referat: „W przededniu walki z owadami“. Następnie zaś przy sprawozdaniu komisyi, wybranej do rozpatrzenia wniosków, uchwalono jednogłośnie założenie wyższej szkoły leśnej w Królestwie. Wreszcie, tak sprawozdanie roczne, jak rachunkowe przyjęto bez dyskusyi — przy wyborach zaś wybrano ponownie prezesem hr. J. Borkowskiego. Na zamknięcie zaś Zjazdu uchwalono petycyę do Wydziału krajowego o następujących rezolucyach: „Ustawa lasowa opartą być winna na przymusie gospodarczym ziemi, na której dla nachylenia stoków, skuteczności regulacyi rzek i t. d. tylko wyłącznie produkcya drzewa może być prowadzoną — przymus gospodarczy ma być rozciągnięty na lasy, których utrzymanie jest potrzebne na zapotrzebowanie okolicy — obowiązki gospodarcze pełnić może jeno personal teoretycznie i praktycznie uzdolniony — parcelacya lasów ma być zniesioną. Wreszcie uchwalono przedłożyć wnioski w sprawie uregulowania stosunków służbowych urzędników prywatnych i ordynacyi wyborczej do Sejmu, by ta, jeźli będzie opartą na związkach zawodowych, zapewnić mogła leśnictwu odpowiednie w Sejmie zastępstwo.

Piszą nam ze Zbaraża. „Znany polakożerca członek komitetu powiatowej partyi ukraińskiej soc. dem. Dr. Biliński nie unika żadnej sposobności, aby biednych robotników zapewnić o swej partyjnej dla nich przyjaźni i współczuciu w ich biedzie bez względu na ich narodowość. Jak zaś te zapewnienia gołosłowne wyglądają w czynach najlepiej widzimy teraz, gdy czas wyborczy minął. Oto przed kilku dniami zachorowała żona pomocnika piekarskiego pozostającego obecnie bez zajęcia Bachura G., a nie mając pieniędzy, by doktora wezwać do siebie (gdyż od pewnego czasu żyje ze składek sąsiadów) dowlokła się z trudnością do domu Dra Bilińskiego z prośbą o poradę. Pierwszą na to odpowiedzią było: „Wiele zapłacisz?“ Kiedy odpowiedziała, że jest w wielkiej nędzy i że prócz jednej korony na życie więcej nie posiada, wtedy doktor towarzysz, porady udzielić nie chciał.

Po długich prośbach widząc, że jej nędza na obrońcę biednych nie działa, oddała mu ostatnią koronę, jaką ze składek sąsiadów posiadała. Tak wygląda działalność agitatorów, którzy biednych robotników słodkiemi słowami do partyi wciągają, by potem na ich barkach otrzymać godność posła lub radnego.

Drugi fakt jest dobrą nauką dla tych Polaków, którzy w hajdamakach widzą swoich przyjaciół i tychże bronią przy każdej sposobności. Niedawno temu wóz ciężarowy przejechał 6-cio letniego syna kamieniarza Jana Szejgeca i połamał mu nogę. Ponieważ

żadnego lekarza wtedy w Zbarażu nie było, (byli na Zjeździe we Lwowie) zawezwano Dra Bilińskiego. Podczas wizyty (za każdą kazał sobie 2 K zapłacić, mimo iż p. S. jest ubogi), gdy chłopczyk w wielkich cierpieniach zawołał: „Matko Boska ratuj mnie" pan doktor krzyknął: „Ty Polaczok ne możesz po rusku howoryty!"

I pan ten po takiem postępowaniu śmie myśleć o fotelu radnego. Człowiek, który dziecku w rodzicielskiem domu nie pozwala mówić ojczystym językiem, chce radzić nad dobrem całej gminy? Lecz jest nadzieja, że mieszczaństwo nasze już teraz się opamięta i takiemu panu powtórnie do Rady wejść nie pozwoli.

Pociągi do Jaworowa na wystawę. — Z powodu wystawy rolniczo-przemysłowej w Jaworowie, — zaprowadzony będzie w dniach 1., 8. i 15. września nadzwyczajny pociąg osobowy l. 3312 z Jaworowa do Lwowa. Odjazd z Jaworowa o godzinie 8·20 wieczorem. Przyjazd do Lwowa o g. 10·58 wiecz. Ponadto kursować będzie w tychże dniach pociąg l. 3255, odjeżdżający ze Lwowa o godzinie 9·15 rano aż do Jaworowa, przyjazd do Jaworowa o godzinie 12·25 popołdniu. Czasy odjazdu i przyjazdu powyższych pociągów podane są podług czasu średnio-europejskiego.

ZE ŚWIATA.

Nowa jazda samochodem. Jeszcze nie ukończył się wyścig samochodów z Pekinu do Paryża, który wywołał tak wielką sensacyę nie tylko w świecie sportowym, gdy oto — jak donoszą telegramy — porucznik Grätz przedsięwziął wielką podróż samochodem przez Afrykę południową z Dares-Salaamu do Swakopmundu, czyli przejedzie całą Afrykę południową w poprzek z południowego zachodu na północny wschód. Według ostatnich wiadomości porucznik Grätz wyruszył w podróż 10. b. m. o godzinie 4. m. 20. popołudniu. Porucznikowi Grätzowi towarzyszy palacz, oraz Röder, który jako wojskowy, zbadał tę część Afryki w ciągu dwóch lat ostatnich. Podróż tę, wynoszącą około 4.000 kilometrów, przez kraje, pozbawione po większej części jakichkolwiek dróg stałych, wśród krajowców, wrogo usposobionych dla Niemców, zaliczyć należy do przedsięwzięć niezwykle odważnych. Jak się zdaje, ekspedycyę tę uskuteczia Röder na skutek polecenia jednej z firm samochodowych niemieckich, która w ten sposób pragnie osiąbić reklamę, osiągniętą przez firmy konkurencyjne, których samochody uczestniczyły w wyścigu Pekin-Paryż. W każdym razie niezwykła podróż ta zasługuje na uwagę nie tylko ze względów sportowych i może mieć znaczenie bardzo poważne.

11-letni ojcobójca. Z Budapesztu donoszą: W miejscowości Hollohaza 11-letni Stefan Kertesz, zamordował własnego ojca Franciszka Kertesza. Onegdaj popołudniu stary Kertesz polecił Stefanowi, aby mu przyniósł wódkę, którą razem wypili, poczem stary Kertesz położył się spać. Syn, upatrzył chwilę, w której ojciec pogrążony był w głębokim śnie i silnem uderzeniem siekiery w głowę odrazu go zamordował. Po dokonanym czynie małoletni morderca położył się spać w jakiejś piwnicy, gdzie go też żandarmi wytropili i zaaresztowali.

Młody Kertesz oddawna odgrażał się ojcu, że go zabije, ponieważ maltretował matkę. Obecnie groźbę tę rzeczywiście wykonał.

Trust gorsetów. Otrzymujemy następujący telegram: *Washington.* Fabrykanci gorsetów celem podwyższenia cen swych wyrobów, postanowili związać się w trust. Rząd chce temu zapobiedz. (Było co telegrafować).

TELEGRAMY.

Podróże ministra Sturdzy.

Wiedeń. Rumuński prezydent ministrów, Dymitr Sturdza, po ukończeniu kuracyi w Karlsbadzie, spotkał się w Norderney z kanclerzem niemieckim Bülowem, a następnie, korzystając z dwudniowego pobytu w Austryi, odwiedził austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, br. Aerenthala w Semeringu. Przyjaźń, łącząca Austro-Węgry z państwem sąsiednim i stosunek Rumunii z cesarstwami środkowej Europy pozwalają, jak się samo przez się rozumie, twierdzić, że spotkanie obu mężów stanu dotyczyło kwestyi, stojących na porządku dziennym, specyalnie kwestyi bałkańskiej, dla której rozwoju Rumunia, pod żelaznem kierownictwem króla Karola, stanowi stale w konserwatywnym kierunku działający czynnik o wielkim wpływie. Obaj mężowi stanu pożegnali się w zupełnej zgodzie i w zupełnej ufności.

Wieści z Marokko.

Casablanca. Wczoraj przedpołudniem, korzystając z mgły, Marokkańczycy napadli na obóz francuski. Kiedy mgła ustąpiła, otwarto ogień z dział okrętowych. Marokkańczycy, poniósłszy wielkie straty, cofnęli się. Wojska generała Drude zajęły grzebień górski, położony o 5 kilometrów od obozu, i ostrzeliwały Marokkańczyków, którzy uciekli w kierunku wschodnim.

Marokkańczycy rozwijają akcyę bardzo ożywioną i ubiegłej nocy zbliżyli się do straży, stojących do około miasta, ale pod wpływem ognia dział okrętowych cofnęli się na pagórki.

Silny oddział konnicy arabskiej otoczył francuskie pozycye koło miasta, mimo ognia z dział okrętowych. Francuzi wysłali przeciw Arabom mały oddział, przed którym atakujący się cofnęli. Arabowie po niedługim czasie atak ponowili, ale ustąpili pod ogniem artyleryi. Po chwili rzucili się znowu na Francuzów i pomimo ognia karabinowego, zbliżyli się do nich na 400 yardów (około 364 metrów), lecz musieli się cofnąć. Inny oddział Marokkańczyków wykonał atak od wschodu.

Balon zleciał.

Mielec 22. września. Dziś spadł tu balon z dwoma oficerami pruskimi. Jeden nazywa się Flaming. Żadnych dowodów ewentualnego szpiegostwa przy nich nie znaleziono.

Strejki.

Morawska Ostrawa. Na odbytych zgromadzeniach postanowiono przyłączyć się do rezolucyi, uchwalonej w Boguminie, oraz oświadczyć się za strejkiem generalnym.

Zjazd w Semmeringu.

Semmering. Przybył tu włoski minister spraw zagranicznych Tittoni w towarzystwie ambasadora włoskiego ks. Avarny i Violattiego. Przed hotelem „Bannhans" zebrała się bardzo liczna publiczność — powitał przybyłych baron Aerenthal.

Dziś ministrowie udają się do zamku Streltzow, gdzie się odbędzie śniadanie, na które zaproszono wybitnych członków włoskiego towarzystwa, bawiącego na Semmeringu. Projektowana jest też iluminacya. W sobotę nastąpi odjazd do Ischlu. Po przybyciu tam, ministrowie zjedzą obiad w ścisłem kółku. Posłuchanie Tittoniego u cesarza Franciszego Józefa projektowane jest na 25. b. m. przedpołudniem. Odjazd zamierzony jest na 26.

Rewolucyjny oszust.

Irkuck. Pewien młodzieniec, który podał się za studenta Griaznuchina, przedstawił w banku państwowym telegram szyfrowany w sprawie wypłaty 230.000 rubli. Telegram uznano za prawdziwy, lecz mimo to dla ostrożności zażądano od oddawcy telegramu, okazania dokumentów. Wówczas ów młodzieniec zbiegł. Stwierdzono, że na podstawie sfałszowanych przekazów zdołał on i jego wspólnicy podjąć już pierwej z banku sumę 62.000 rubli.

Z Watykanu.

Rzym. Z powodu antiklerykalnego usposobienia ludności, zarządził papież, że przeniesienie zwłok papieża Leona XIII. do kościoła Laterańskiego odbędzie się bez wszelkich ceremonii, poczem w Bazylice św. Piotra odbędą się uroczystości według przepisanego ceremoniału.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

PERŁA.

I przecież pozostałem w Monte Carlo; lwowskie moje kochanki twierdzą bowiem, że mogą się bezemnie obejść, a moje finanse są lepsze, niż kiedykolwiek. Gładkie i jasne, niby polerowana płyta metalowa, rozciąga się u stóp moich morze w czarownym blasku barw tęczowych. Tam dalej pieszczą się ciała spienioną falą, tuż obok mnie kąpie się gromadka młodych, niby z bronzu wykutych ludzi.

Oto jeden z nich zanurzył się i zdobył jakąś muszlę. Przygląda się jej i pokazuje innym. Widoczne zainteresowanie. Ciekawość mnie pociąga, więc podchodzę do znalazcy:

— Pozwoli pan obejrzeć mi tę muszlę — pytam z uprzejmym uśmiechem.

— *O yes sir — an oyster!*

Ach, ostryga! Naturalnie, cóżby innego, tak, jak naturalnem także było, że znalazca jest Anglikiem.

— Zapewne zjesz pan tę ostrygę, sir?

— Może... a może też jest w niej perła... nigdy nie można wiedzieć.

— Co, perła? Żartujesz sir. Mimowolnie wskazałem na moją krawatkę, w której tkwiła złota spinka z perłą, sądzisz sir, że może być w niej taka perła, jak ta o tu?

Skłonił głowę z uśmiechem, ukazując przytem dwa rzędy wspaniałych zębów:

— Pańska perła, mój panie, jest wielką i piękną — rzekł. — *How much do U ask?*

— To tylko imitacya.

— Wiem o tem, mój panie! Z tem wszystkiem podoba mi się, gdyż ma ładny połysk. Nie chciałbyś mi pan jej sprzedać?

— Ach, żartuje pan, wszakże ona nie kosztuje nawet 10 franków.

— Ofiaruję więc panu 10 franków.

— Jeżeli pan koniecznie chce, i owszem, robisz pan jednak zły interes.

Szybko się ubrał, a niebawem interes był obopólnie załatwiony. Zdawało mi się przez chwilę, że jestem gdzieś na afrykańskiem wybrzeżu i prowadzę zamienny handel z dzikimi.

W godzinę później byłem już w restauracyi w hotelu de la Paix. Usiadłem przy ustronnym stoliku, z którego miałem widok na całą salę. Przed sobą ujrzałem obróconego tyłem młodego Anglika, który rano odemnie kupił perłę. Widocznie był on tu znany, gdyż usługiwano mu z pośpiechem. Kelner niósł mu właśnie duży półmisek ostryg.

Przypomniałem sobie poranną naszą rozmowę, jego poważną minę, gdy mówił o możności znalezienia perły i roześmiałem się mimowolnie. Zjadłem przyniesionego mi tymczasem pstrąga i czekałem na następne danie, gdy nagle spostrzegłem, jak do stołu mojego przygodnego znajomego zbiega się cała służba restauracyjna. Nie chcę nużyć opowiadaniem, powiem więc krótko, że stał się najcudowniejszy z cudów. W jednej z przyniesionych mu ostryg znalazł mylord perłę.

I co za perłę!

— Ach jakaż piękna i wielka, szeptały damy siedzące bliżej stołu szczęśliwca. W jednej chwili otoczyło go koło ciekawych; widziałem, jak ryży gospodarz biegł szybko ku niemu, widziałem jego przyjaciela, przedzierającego się przez koło otaczających, a wreszcie z ciżby usłyszałem jakiś głos, który wołał:

— Pozwól Pan, niech obejrzę tę perłę, gdyż jestem jubilerem.

Podano mu perłę i nagle zapanowała uroczysta cisza: dopiero po dłuższej chwili zawołał znawca:

— Co najmniej 10.000 franków!

I znowu odezwało się wielkie „ach" zdumienia i zazdrości, a w chwilę później szczęśliwy mylord wraz z właścicielem hotelu usunęli się do prywatnego mieszkania tego ostatniego. W sali tymczasem zagrzmiało jak w ulu. Wszyscy omawiali szczególniejsze zdarzenie, a w moich uszach ciągle dźwięczały słowa, wypowiedziane rano przez Anglika na widok ostrygi: „Kto wie, może w niej jest perła, nigdy wiedzieć nie można".

* * *

Tymczasem, jak się później dowiedziałem, rozegrał się w mieszkaniu hotelarza dyalog następujący:

Gospodarz: Wasza lordowska mość wie niewątpliwie, że na podstawie wyraźnego rozstrzygnięcia najwyższego trybunału, perła należy do gospodarza, który sprzedał gościowi ostrygi. I słusznie, sprzedałem panu bowiem ostrygę, a nie perłę.

Lord: Ja zaś utrzymuję, że perła jest moją, bom za nią wraz z ostrygą zapłacił.

Gospodarz: Nie chcę bynajmniej procesu i dlatego proponuję panu układ: Mylord mi odda perłę, a ja dam za nią 3000 franków. Przecież to piękny grosz...

Lord: Ani mowy! Niech pan wytacza proces.

Gospodarz: A więc 3.500! Zgoda!

Lord (po chwilowem wahaniu): Niechże będzie 4.000 franków.

Gospodarz (z westchnieniem): Bierz pan pieniądze (wylicza mu żądaną sumę w biletach bankowych, które lord, nie przeliczając, chowa do kieszeni). Bierz pan i idź do... z Bogiem i

Lord: *Good by.*

* * *

W kwandrans później, kiedy w sali obnoszono właśnie cygara, wszedł szybko na salę szczęśliwy posiadacz perły, widocznie podrażniony i zdawał się wzrokiem szukać owego jubilera, który ocenił perłę na 10.000 franków. Nie było go jednak, gdyż opuścił już przedtem salę. Posłano po miejscowego jubilera, który bez trudu skonstatował, że perła była fałszywą.

A przecież była tak dużą, piękną i miała szczególnie ładny połysk, tak dobrze mi znany.

Zbliżyłem się do gospodarza i spojrzałem na perłę.

Zdębiałem! Była to moja własna, fałszywa perła, którą rano za 10 fr. sprzedałem.

Zapłaciłem i bez wypowiedzenia słowa śpiesznie opuściłem lokal.

Doprawdy... nigdy nie można wiedzieć...

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa . . .	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk . . .	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/9 do 31/9 codzień S.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA KRZYWA L. 6.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________

kwartał ________, *rok* ________ *i przysyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ____________

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 24, parter.

Kupię

sklep korzenny we Lwowie. Zgłoszenia do Administracyi Gońca pod „Sklep". 1354

Poszukuję

pokoju z kuchnią w pobliżu teatru miejskiego. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Poszukuję". 1339

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja l.

Ulica Pijarów l. 42. Sklep korzenny, narożny, dobrze się rentujący jest do odstąpienia. 1341

Służącego pracowitego przyjmie Droguerya mgr. farm. Hahna we Lwowie, ul. Gródecka l. 87. 1349

Każdą ilość mleka, masła, zakupi mleczarnia Popiela, Lwów, ulica Grodecka 53. 1352

Kilku chłopców od 14 lat wieku, najmniej z ukończoną 4. klasą normalną przyjmie fabryka wyrobów introligatorskich M. Żenczykowskiego, Lwów, ul. Piekarska 2. 1350

Ucznia do praktyki poszukuje JAN LAURUK, nożownik i mechanik, Halicka 6. 1361

Studentów przyjmę na mieszkanie. Wikt zdrowy (5 razy), mieszkanie suche naprzeciw gimnazyum i realnej. Cena od 20 złr. — Zgłoszenia listowne pod „Sumienność" w Administracyi Gońca. 1360

Sklep z trafiką jest do sprzedania pod korzystnymi warunkami z powodu wyjazdu. Bliższych informacyi udzieli Michał Czmyr, ul. Domsa 1. 1368

Ulica Długosza l. 29 i 31 do wynajęcia mieszkania z komfortem (jedno duże na I. piętrze o 6 pokojach etc.). Wiadomość na miejscu w poniedziałki, środy i piątki od godziny 10—11 przedpołudn. 1363

Seminarzysta IV. roku Polak, poszukuje lekcyi za mieszkanie lub wikt. — Łaskawe zgłoszenia pod „Seminarzysta" w Redakcyi Gońca Polskiego.

Mieszkanie dla kawalera, dwa piękne pokoje do wynajęcia przy ulicy Leśnej 11. — Wiadomość w Zakładzie fryzyerskim W. Dziamskiego, róg placu Bernardyńskiego i Halickiego. 1356

Mężczyzna, kawaler, młody, przystojny, przemysłowiec, ożeni się z panną lub wdową, która pomoże mu do założenia samoistnego interesu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca pod „Przemysłowiec".

Realista V. klasy poszukuje lekcyj z szkół ludowych, wydziałowych i z niższych klas realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. W. Klawicki, ul. Szeptyckich 56, Lwów.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.

Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadalnie i salony polecają po **cenach zniżonych** Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

Służącą do wszystkiego przyjmie zaraz Szczurkowska, Kościuszki 4, oficyna, l. p. 1362

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Chłopca

do roznoszenia gazet poszukuje drukarnia Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki **w Publicznej Hali Aukcyjnej** pasaż Mikolascha. 504

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
ZŁOTE i SREBRNE BIŻUTERYE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
PERŁY
zawsze na składzie w wielkim wyborze.
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-4

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Handel korzenny z pokojem do śniadań sprzedam. — Adres w Administracyi Gońca. 1367

Poszukuję od wakacyi na wieś nauczyciela ze skromnemi wymaganiami, znającego system przygotowania do I. i II. klasy normalnej, do 2 chłopczyków. Zgłoszenia i odpisy kwalifikacyi — oraz podaniem warunków. Obszar dworski Słochynie p. Chyrów. 1365

Uzdolnione panny i dziewczynki do nauki przyjmę zaraz. Pracownia sukień damskich „Marta", Kościuszki 4. 1364

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — —

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
— ROK ZAŁOŻENIA 1892 —



Skład Obrazów, Ram
M. KUCZABIŃSKI
WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.
i Galanteryi.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. — Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ
rocznie ma następująca grupa:
1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv
razem sześć losów za 224 koron w 32 ratach po 7 koron miesięcznie.
Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.